GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go. 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 51.

Dnia 10go Września 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A Żabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

—

ODPOWIEDŹ X. ADAMA SAPIEHY

NA LIST OTWARTY X. WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO.

Manifest Hotelu Lambert, o którym mówiliśmy w ostatnim numerze Głosu Wolnego, smutne bardzo sprawił wrażenie w Emigracyi Polskiéj. Nie tylko ludzie naszych przekonań, nie tylko liczne ofiary téj nieszczęsnéj polityki którą Wł. Czartoryski w ostatniém powstaniu wyobrażał, ale nawet najskromniejsi i najumiarkowańsi Polacy z przykrością odczytali ten nowy dowód familijnego uporu przy starych i zużytych teoryach, do jakich Hotel Lambert odnosi swój udział w pracach narodowych. Widać że A. Sapieha mocno uczuł to wrażenie, kiedy już pod datą 17 sierpnia odpowiedział na list Wł. Czartoryskiego, "żeby "milczeniem, solidarności z nim, w oczach narodu, nie brał "na siebie."

Oto jest ta odpowiedź:

Kochany Władysławie,

Wyznaję otwarcie, że niechętnie biorę się do pióra; w położeniu bowiem naszém, polityka narodowa nie w każdym względzie może być przedmiotem publicznych dyskusyj; bo czujność wroga nigdy nam całéj myśli wypowiedzieć nie pozwala, i tylko list Twój otwarty z dnia 25 lipca wystósowany do mnie, i który teraz w druku otrzymałem, zmusza mnie do odpowiedzi, a to dla tego, żebym milczeniem, solidarności z nim, w oczach narodu nie brał na siebie.

Główną myślą listu Twojego zdaje się być, iż nic nam teraz nie pozostało nad pielęgnowanie domowego ogniska i zamknięcie się w sferach ducha, póki sumienie Europy nie rozbudzi się, i póki dobrze zrozumiany interes nie nakaże gabinetom koniecznéj potrzeby wskrzeszenia Polski. Zdania tego z ważnych i sumiennych względów, w całéj rozciągłości podzielać nie mogę: bo w wiekowéj niewoli kraj jawnemi i tajnemi drogami, męczeństwem i ofiarą, walką orężną i cichą organiczną pracą, dobijał się niepodległości, co raz szérszą dla usiłowań swoich zdobywając podstawę. W poczuciu sprawiedliwości swej sprawy, oczekiwał on wprawdzie pomocy od Zachodu; ale doświadczeniem nauczony, uznał za główną zasadę, że tylko własna praca i powołanie sił wszystkich Narodu do walki, zwycięztwo mu zapewnić może. Zasada ta, stopniowo rozwijana, w przeprowadzeniu uwłaszczenia włościan i równouprawnienia stanów i wyznań, znalazła najszérze zastosowanie. To było dziełem ostatniego powstania: temu to dziełu powstanie winne było swoję trwałość, Naród zaś jedność dotąd nieznaną. Nie możemy przytém zaprzeczyć, iż nawet wobec klęsk bezprzykładnych jakie nam dzisiaj wróg zadał, powstanie ostatnie wielkie dla przyszłości Narodu będzie miało następstwa. Nie przesądzając formy ani dróg, jakiemi Naród tę zasadę przeprowadzać daléj powinien; nie wchodząc w to, czy tajne działanie nie jest konieczném tam, gdzie wszelka jawność stała się niemożebną, przemilczeć o tém nie mogę i wobec listu Twojego, kochany Władysławie, muszę wskazać ten fakt, i uważać go jako prawdziwą otuchę. Zsolidaryzowanie wszystkich warstw społeczności jest dzisiaj zadaniem nie tylko każdego Polaka, ale narodu całego, a to przechodzi daleko granice domowego ogniska i usiłowań tylko *indywidualnych*.

Takiéj polityce wewnętrznéj odpowiadać musi polityka zewnętrzna. Gabinety, które i dzisiejszą walkę wątłemi rozszérzywszy nadziejami, późniéj na własną szkodę, lękliwie opuściły nas, z własnéj inicyatywy nie przyjdą nam w pomoc; na żadne konferencye sprawa nasza wniesioną być nie mogła i nie będzie; ale obok gabinetów, róznorodnemi interesami zawsze waśnionych (a których myśl wolności nie połączy nigdy), są jeszcze inne siły, mające też same co i my dążności i potrzeby, a które na działanie samychże rządów przeważnie wpłynąć muszą i prędzéj czy późniéj wpłyną. Tam szukać sprzymierzeńców powinniśmy i tam ich niezawodnie znajdziemy. Jak najrozciąglejsze zespolenie wszystkich sił wewnętrznych da nam prawdziwą moc u siebie, tak podobnież solidarność interesów uciśnionych narodów zapewni nam pomoc zewnętrzną, a przynajmniéj wywoła okoliczności powstaniu naszemu przyjazne.

Z tą a nie inną myślą objąłem był urząd Komisarza Rządu Narodowego przed kilku miesiącami; i teraz, kiedy walka orężna ostatecznie zawieszoną została, kierująca dotąd usiłowaniami Narodu władza, jako z powstania wynikła, z upadkiem onego, przekształcić się będzie musiała. Innych dróg dla narodu nie widzę. Pracę w tym kierunku, na obu polach, tak wewnątrz jak zewnątrz kraju uważam za konieczną, i nie przypuszczam, aby w życiu ujarzmionego Narodu, mogły być chwile skazane na samo bezwładne oczekiwanie, w którychby Naród nie widział rozwijania żywotnych dla siebie zadań i pracę narodową, tę jedyną rękojmię przyszłości, zawieszać pragnął.

Co do drobnych usług, jakie ofiarom ostatnich wypadków oddać mnie może czasem udało się, dalekie one są od rozmiarów, które mi w piśmie swojém przyznajesz; a jeżeli w pośród nowych tułaczy naszych utrzymała się jedność i ten spokój w nieszczęściu, który sam podziwiasz, winniśmy to przedewszystkiém miłości Ojczyzny, jaką młode nasze wychodztwo z kraju wyniosło, przysposobione tajną narodową pracą i jawną krwawą walką. Te przymioty najlepiéj świadczą o stanie kraju, jego dojrzałości, oraz o zdobytych siłach w męczeńskim zawodzie.

To wszystko wskazuje drogę na przyszłość.

Chciéj, kochany Władysławie, przyjąć zapewnienie mojéj bratniéj życzliwości i szczérego szacunku.

Adam Sapieha.

Paryż, dnia 17 sierpnia 1864 r.

Jeżeli p. Adam Sapieha niechętnie wziął się do pióra i tylko z potrzeby odparcia solidarności z myślami zawartemi w liście Wł. Czartoryskiego, to my przeciwnie z przyjemnością zapisujemy w kolumnach naszych jego poważne i gruntowne ocenienie teraźniejszych warunków patryotycznych usiłowań. Czynimy to tym chętniéj, że nie raz już surowo ocenialiśmy A. Sapiehę, jako urzędnika narodowego, jako jednego z tych którzy brakiem zrozumienia zasadniczych potrzeb powstania, brakiem stąpienia na szeroką i otwartą drogę usamowolnienia mass ludowych, błąkali się po ciasnych i krętych ścieżkach powstania bez rewolucyi, pobicia Moskali zbrojnemi demonstracyami, i sprowadzenia obcéj pomocy przed wyrobieniem wewnę-

trznéj potęgi. Pan A. Sapieha był bardzo czynnym i gorliwym działaczem w ostatniém powstaniu; słyszeliśmy, że przeważnie wpływał na działania patryotyczne Galicyi; widzieliśmy go nawet na wysokiém urzędzie za granicą; nigdzie jednak dopatrzeć się nie mogliśmy ani wyższych pojęć ani szlachetniejszego postępowania nad te które na nieszczęście zbyt powszechnie odznaczały przedstawicieli Rządu Narodowego. Nadto, wiemy z przeszłości, że w sferach polskich magnatów, mianowicie w wypadkach ważnych, cały kraj poruszających, rozmaite role były przybierane, za i przeciw narodowym wysileniom. W 1831 roku np. jeden Zamojski wystawił pułk kawaleryi dla powstania, a drugi pojechał do Petersburga. Ojciec A. Sapiehy nie tylko nie mieszał się do ostatnich wypadków, ale pozostał wiernym bardzo poddanym austryackim; syn zaś jak wiemy zajął w powstaniu jedno z najważniejszych miejsc. Z tych tedy powodów, nauczeni doświadczeniem, nie bardzo ufaliśmy okazywanemu przez A. Sapiehę zapałowi, a mniéj jeszcze jego zdolnościom i wytrwałości. Ale to przeszłość. Być nawet może, że sąd nasz, z zupełnem wyjaśnieniem odpowiedzialności, jaka na koryfeuszach ostatniego powstania ciąży, znacznie zmodyfikowanym zostanie. Teraźniejsze wystąpienie A. Sapiehy przeciw zamrażającéj polityce Hotelu Lambert jest dowodem jego chęci wkupienia się do jedności w pracach narodowych. Jest to dobry zadatek na przyszłość. I byłoby źle zrozumianą polityką, gdyby błędy popełnione i stósunki familijne były powodem wiecznéj nieufności.

ODEZWA NACZELNIKA M. WARSZAWY.

Następująca odezwa została przylepioną na urzędowych budynkach w Warszawie w piérwszych dniach zeszłego miesiąca:

Naczelnik Miasta Warszawy.

Obywatele,

Pięć nowych imion przybyło do olbrzymiéj listy polskich męczenników.

W dniu wczorajszym, wśród białego dnia, wobec tysiąca świadków, dokonane zostało morderstwo, tem ohydniejsze—że bezkarne, tem boleśniejsze dla nas—że straciliśmy pięciu bohatérów, pięciu pracowników i obrońców rodzinnego kraju.

Moskwa nie nasyciła się jeszcze krwią naszą, z dniem każdym świéżych ofiar jéj potrzeba; zbójeckie sumienie Cara, w co raz to nowych zbrodniach, szuka zapomnienia i ulgi.

Romuld Traugut, Rafał Krajewski, Józef Toczyński, Roman Żuliński i Jan Jeziorański zostali zamordowani przez wrogów za to, że śmieli dopominać się o prawa człowieka, że ukochali nad życie Ojczyznę. Pośród niezliczonych niebezpieczeństw, przeciwności i trudów, walczyli oni niezmordowanie o wolność i swobodę ojczystéj ziemi, poświęcali dla niéj wszystko i w końcu dali życie na świadectwo świętości sprawy Narodu i moralnéj jego potęgi.

Bracia! Oddajmy cześć męczennikom i uświęćmy ich pamięć nie łzą żalu i rozpaczy, ale przysięgą wstąpienia w ich ślady. Daliśmy dowody, iż umierać umiemy, i że męka jest dla nas igraszką, ale bądźmy jak oni wytrwali, jak oni walczmy bezustannie, a miliony ludu wyrwiemy z nędzy i niewoli i popioły Braci Męczenników, w wolnéj spoczywać będą Ojczyznie. Nie lękajmy się szubienicy—błogosławmy ją raczéj, bo ona jest godłem naszego zbawienia, proroctwem upadku despotyzmu i barbarzyństwa.

Wczorajsze morderstwo jest wstępem uczty, jaką dziki służalec gotuje na przyjazd cara do Warszawy. Przyjeżdża upoić się zapachem polskiéj krwi i urągać grobom pomordowanych braci. Obywatele! dziś możemy tylko pogardzać i przeklinać, rzućmy więc pogardę i przekleństwo w nikczemną twarz kata i przyspieszajmy chwilę, w któréj, jako zwycięzcy, będziemy go mogli o rachunek z przeszłości zapytać.

(L. S.)

Warszawa, dnia 6 sierpnia 1864 r.

KORESPONDENCYA.

O RZECZACH NAS OBCHODZĄCYCH.

Sheffield, 7 września 1864.

Z ciekawością odczytaliśmy korespondencyą pomiędzy ks. Władysławem Czartoryskim a ks. Adamem Sapiehą. Widoczną myślą listu otwartego ajenta dyplomatycznego było, przez zaprzeczenie Rządowi Narodowemu prawa do istnienia i ogłoszenie organizacyi narodowéj za instytucyą niepotrzebną, niewłaściwą i szkodliwą, podnieść na nowo sztandar pretensyi familijnéj do reprezentowania Polski za granicą i zszeregować około swojéj osoby napowrót fakcyą ze szkodą sprawy narodowéj.

Wśród bohatérsko-męczeńskich wysileń ostatniego powstania, urząd ajenta dyplomatycznego okazał się być najniewdzięczniejszą rolą. Nie podawał on żadnéj sposobności do nabycia sławy, uroku i zasługi. Akcya dyplomatyczna była od początku do końca powstania pomyłką, złudzeniem, zawodem, anachronizmem; albowiem nie nastąpiły nigdy okoliczności, któreby podawały jéj podstawę do rozpoczęcia robót z jakimniebądź skutkiem. Nie dopiéro w miesiącu kwietniu b. r. zabrakło pola dla akcyi dyplomatycznéj Rządu Narodowego. W istocie tego pola nigdy nie było. Nie mogło się to skończyć co się nie rozpoczęło. Sumienny i rozsądny patryota nie byłby się nigdy podjął niewdzięcznego urzędu ajenta dyplomatycznego, albo podjąwszy się go, byłby wycofał się z niego natychmiast, oświadczając walczącemu narodowi, że zbawienie jego leży jedynie w jego własnych siłach i w powodzeniu i zwycięztwie walki orężnéj. Ale nieudolność byłego ajenta dyplomatycznego i przewrotność jego głównego doradzcy nie pozwoliły im tego prostego i patryotycznego kroku uczynić. Ajent dyplomatyczny wolał się dać oszukiwać i oszukiwać drugich i zamienił misyą niewdzięczną na misyą szkodliwą dla sprawy narodowéj. Nie tylko przedstawiał on opacznie żądania i dążności narodu polskiego, posuwając się nawet do fałszowania dokumentów rządowych, ale zdawał kłamliwe raporta Rządowi Narodowemu, przez co go wprowadzał w błąd i wyrządzał niezmierną szkodę sprawie narodowéj.

Otoż na sinéj księdze (*blue book*), zawierającéj same fałsze, kłamstwa i złudzenia i zakończonéj wyznaniem zawodu, fakcya dyplomatyczna nie mogła oprzeć swoich pretensyj do dalszego reprezentowania sprawy polskiéj za granicą. Gdy powstanie wydało mnóstwo ludzi okrytych wieńcem poświęcenia, zasługi i sławy, jeden Hotel Lambert wyszedł z jego pogromu sponiewierany, okryty śmiesznością i obciążony zarzutem niezręczności i złéj woli. Nie podobna mu było wywiesić na nowo chorągwi fakcyjnéj bez zszeregowania pod nią nowych, zasługami odznaczających się żywiołów. List otwarty ks. Władysława Czartoryskiego widocznie zamierzał wciągnąć do koteryi Hotelu Lambert byłego komisarza pełnomocnego, ks. Adama Sapiehę, czyli wyraźniéj mówiąc, Władysław Zamojski, który ten list inspirował, chciał włożyć głowę na nieudolne i złamane barki dotychczasowego widomego naczelnika fakcyi dyplomatycznéj.

Lecz kabała odgalwanizowania fakcyi dyplomacycznéj zasypanéj w gruzach powstania styczniowego nie udała się. Książe Adam Sapieha pokazał rozum, że nie chciał wiązać się z trupami, i dobrą wolą, że nie dał się wciągnąć do rokoszu przeciw jedności narodowéj, która szuka zbawienia Ojczyzny, wewnątrz, w zbrataniu wszystkich warstw społeczności polskiéj, a na zewnątrz, w przymierzu ze współuciśnionemi narodowościami. Przez wyparcie się w swéj odpowiedzi wszelkiéj solidarności z reakcyjnemi i antynarodowemi teoryami i dążnościami Hotelu Lambert, ks. Adam Sapieha pchnął napowrót do grobu tę fakcyą przeżytą i odwrócił od sprawy narodowéj niebezpieczeństwo rozdwojeń, sporów i zgerszeń, do jakich ta fakcya przez 30 lat w Emigracyi dawała ciągłe hasło i wyzywające powody. Ks. Adam Sapieha zerwał z familią a połączył się z narodem. Krok ten jest nie tylko rozsądny ale i patryotyczny zarazem. Dzięki mu zań

Lecz gdy fakcya dyplomatyczna, ośmielona spokojem i ciszą w Emigracyi, próbuje napowrót podnieść głowę i tylko patryotycznemu krokowi ks. Adama Sapiehy podziękować mamy, że jéj anarchiczne pretensye zostały odparte, zapytujemy, co robią reprezentanci i pełnomocnicy Rządu Narodowego, dla czego nie wypowiadają myśli rządowéj wśród zmienionego stanu rzeczy, dla czego nie przedstawiają programu prac przygotowawczych do odnowienia odroczonéj walki orężnéj ze skutkiem, dla czego nie odzywają się do ludów przyjaznych aby utrzymać ich życzliwość dla sprawy naszéj i do sprzymierzeńców naturalnych aby ich zapewnić o gotowości naszego współdziałania, dla czego nie zapraszają do wspólnéj pracy i pomocy zdwojonego świeżym napływem młodzieży krajowéj wychodźtwa polskiego, dla czego pozwalają zdyskredytowanym pretensyom występować z reakcyjnemi i anarchicznemi manifestami i nie mają ani jednego słowa nagany dla ich zgromienia? Dłuższe milczenie i bezczynność urzędników narodowych może sprawie naszéj wyrządzić nieobrachowane szkody.

Współczucie ludów dla naszéj sprawy nie ustało z ustaniem orężnéj walki. Owszem, klęski pogromu zwiększyły je. Jak dowodzi przykład duchowieństwa francuzkiego, nieszczęścia nasze zyskały nam nowych przyjaciół. Ludy europejskie wstydzą i rumienią się za opuszczenie nas w naszéj heroicznéj walce z barbarzyństwem azyatyckiém i gotowe są dla zaspokojenia własnego sumienia nieść nam pomoc, którą ze względu na przeszłość można uważać za spóźnioną, ale która ze względu na przyszłość będzie wczesną i przydatną, jeżeli postawimy się w możności zrobienia z niéj użytku. Co chwila zdarza nam się spotykać ludzi, pragnących wspierać naszą sprawę, zapytujących w jaki to sposób czynić mają i zmuszających nas do zniechęcającéj odpowiedzi, żeby się wstrzymali z usługami, aż dopóki nie nastąpi nowa organizacya. Przyjaciele nasi zagraniczni nie zwątpili o naszéj przyszłości. Widząc, jak naród nasz dźwiga się z co raz większym rozwojem dojrzałości politycznéj i bohatérstwa, wierzą oni jak w przeznaczenie, że Polska prędzéj czy późniéj podniesie na nowo walkę z Moskwą i odzyska swoję niepodległość. Lecz tę wiarę w naszą przyszłość, to współczucie dla naszych nieszczęść, tę gotowość niesienia nam pomocy możemy tak samo osłabić i zrazić dzisiejszém milczeniem, jak przed trzydziestu laty zniweczyliśmy przeszłemi głośnemi sporami i rozdwojeniami. Potrzeba do naszych zagranicznych nieprzyjaciół nieustannie się odzywać. Żądaniem od nich nieprzerwanéj i nieustającéj pomocy możemy tylko dać im jednę więcéj rękojmię praktyczności naszych prac patryotycznych i złożyć jeden więcéj dowód naszéj dojrzałości politycznéj.

Następnie potrzeba naszych sprzymierzeńców naturalnych zapewnić o gotowości naszego współdziałania. Nie możemy im złorzeczyć za opóźnienie się w wystąpieniu do wspólnéj z nami walki z despotyzmem. Wybuch powstania ostatniego przyspieszony był gwałtami Moskwy i zaskoczył ich niespodzianie. Źle byśmy zrozumieli nasz interes, gdybyśmy chcieli odpłacać się im równém opóźnieniem. Sprawa nasza wśród spraw narodowości piérwsze zajmuje miejsce tak pod względem wielkości współczucia, jakie wszędzie obudza, jak pod względem ogromu sił bohatérskich, jakie do wspólnéj walki uciśnionych ludów z zaborcami wystawić obiecuje. Wahanie się, przerwa w naszych pracach narodowych nie może jak tylko zniechęcający wpływ wywierać na poruszenie bratnich ludów. Szczególnie należy nam utrzymać wpływ, jakiśmy prze nasze dążności postępowe i federacyjne, objawione w ostatniéj walce, pozyskali między ludami słowiańskiemi, i wspierać ich usiłowania dążące do utrzymania narodowéj odrębności na przeciw panslawistycznym intrygantom pracującym nad ich zmoskwiceniem. Tych solidarnych obowiązków nie można dopełnić milczeniem, bezczynnością, ale częstém sympatyczném słowem i nieustanném szczérém współdziałaniem.

Nakoniec, milczenie i bezczynność urzędników narodowych mogą utorować drogę do wprowadzenia zamieszania i rozdwojenia w szeregi emigracyjne. Patryotyzm emigracyjny może zdobyć się na dłuższą cierpliwość w wyczekiwaniu inicyatywy do organizacyi i prac od urzędników narodowych, ale pretensye osobiste, jak to dowodzi wystąpienie Władysława Czartoryskiego z listem otwartym, skore są z naszego spokoju korzystać aby pokrajać nas na fakcye, koterye i kółka, pozbawione wszelkiego wpływu i znaczenia wobec sympatycznéj dla naszéj sprawy Europy. Bardzo trafnie wytknęliście w Nr. 48 *Głosu Wolnego* główne zadanie pełnomocników rządowych za granicą. Powinni oni dziś przedewszystkiém zająć się zorganizowaniem wychodźtwa polskiego w każdym kraju, tak dla skuteczniejszego zużytecznienia życzliwości przychylnych naszéj sprawie ludów jak dla uzdolnienia go do oddania najpotrzebniejszych usług Ojczyznie w przyszłym ruchu zbrojnym. Lekceważenie prac emigracyjnych i nieufność do Emigracyi ustać dziś powinna, skoro ci co jej nie ufali i ją lekceważyli sami stali się emigrantami i zapewne czują tak samo, jak starsi bracia, potrzebę i ważność pracy narodowéj za granicami kraju. Wasze przedstawienie i ogólne usposobienie Emigracyi do pyzyjęcia propozycyi od urzędników narodowych, powinny ich zachęcić do zapoczątkowania organizacyi emigracyjnéj. Mogą oni liczyć na powszechne poparcie.

Nadto, na zwłoce w zaprowadzeniu organizacyi emigracyjnéj cierpi interes wielu jéj członków. Ani cząstkowe stowarzyszenia ani tymczasowe komitety nie mogą zaspokoić ważnych potrzeb emigracyjnych. Fundusz dla weteranów nie jest dostatecznie zasilany. Komisya zarządzająca menażami dla nowo przybyłych braci wychodźców polskich nie otrzymuje składek wystarczających na zaspokojenie ich piérwszych potrzeb. Wynajdywanie dla tychże, już nie mówimy odpowiednich, ale jakichkolwiek zatrudnień idzie opieszale. Założenie szkoły wojskowéj jest niepodobieństwem. Młodzież nie otrzymując należngo wsparcia, szuka środka ratunku w stowarzyszeniu się pomiędzy sobą dla wzajemnéj pomocy, która nie może być wielką tam, gdzie prawie wszyscy pomocy potrzebują a mało kto udzielić ją jest w stanie. Otoż tych najbliższych obowiązków względem współwygnanców może dopełnić tylko ogólny zarząd emigracyjny, municypalność gminy tułaczéj polskiéj, która rozkładając podatek na wszystkich bez wyjątku członków emigracyi, będzie mogła dostateczne zebrać fundusze na utrzymanie tak weteranów jak nauki potrzebującéj młodzieży.

Jakkolwiek wolelibyśmy, ażeby do organizacyi emigracyjnéj inicyatywę dali Pełnomocnicy Rządu Narodowego, gdyż zdaje nam się, że w ten sposób urządzenie Emigracyi nie tylko znacznie zostałoby uproszczoném i przyspieszoném, ale, co ważniejsza uchronioném by było od rozdwojeń fakcyjnych i wprowadzoném od razu w ścisły związek z organizacyą krajową, przez coby oba te odłamy organizacyi narodowéj zyskały na sile i wpływie, jednakże może być, że bezczynność urzędników narodowych tak długo się przeciągnie, iż nie pobobna nam będzie powstrzymać dłużéj w spokoju poczucia się do pilnych i naglących obowiązków bratnich, narodowych i międzynarodowych i będziem musieli wziąść się sami do własnego urządzenia się dla ich skuteczniejszego dopełnienia. W takim razie do organu emigracyjnego należeć będzie przedstawić projekt do nowéj organizacyi emigracyjnéj. W artykule wstępnym z d. 10 sierpnia b. r. nie widzieliście trudności dla komisarza pełnomocnego w znalezieniu pięciu ludzi posiadających zaufanie u Emigracyi, którzyby z chęcią podjęli się utworzenia komitetu dla urządzenia Emigracyi i kierunku tych prac patryotycznych, które tylko przez wychodźców za granicami kraju mogą być ze skutkiem dokonane. Jeżeli komisarz nie miałby trudności ich znaleźć, dla czegoby ci ludzie znani i popularni tak pomiędzy starszém jak młodszém wychodźtwem nie mogli sami się odszukać, zejść się razem, porozumieć się ze sobą co do organizacyi emigracyi i jéj prac i przedstawić wspólnie ułożony skład komitetu, plan urządzenia gminy emigracyjnéj i pragram robót patryotycznych po za granicami kraju ogółowi Emigracyi do zatwierdzenia. Komitetowi zatwierdzonemu przez całą Emigracyą i posiadającemu jéj niewątpliwe zaufanie łatwoby było wejść w styczność z organizacyą krajową i porozumieć się względem ścisłego współdziałania w kraju i za granicą. Taki krok byłby w zgodzie z dzisiejszemi okolicznościami, które nie wymagają zbytniego zcentralizowania władzy i nakazują jéj przekształcenie, stósownie do opinii i poczuć patryotycznych z dołu objawiających się. Patryotyzm szczéry i sumienny zbiorowości emigracyjnéj nie może pobłądzić. Lecz bezczynność jego, wobec nieustającéj pracy wrogów nad naszą zagładą, byłaby występkiem i hańbą.

STAN KASSY
KOMISYI ZARZĄDZAJĄCÉJ MENAŻAMI
DLA NOWO PRZYBYŁYCH BRACI WYCHODŹCÓW POLSKICH.

(Dalszy ciąg.—Zobacz Nr. 47 *Głosu Wolnego*)

Od 20 lipca do 24 sierpnia b. r. wpłynęło do kasy :

	fr.	c.		fr.	c.
A. Ł.	1020		Ostrowski z Nantes	10	
X. hrabia Branicki	1000		Kirmisson	10	
Komitet Xięży Polskich	500		Kostrzewski	10	
Komitet franko-polski	300		Pawłowski	10	
X.	200		Jankowski	7	
„ od familii tegoż	100		Maciński	6	
St. D.	100		Czernik Alexander	5	
Dr. L.	100		Sochaczewski	5	
P. Hołowińska	100		Sokołowski	5	
Dr. Czernowicz	100		Staniewicz Sylwester	5	
Na ręce x. Mikoszewskiego	100		Radzyński z Bury St. Edmunds	6	
Mr. de Lavilette Père	100		Tatur	5	
M. K.	52	50.	Różycki	5	
Xna Puzyna	50		Pyszyński	5	
Dr. Gałęzowski	50		Gołembiowski	5	
L. Gucki	50		Ziołkowski Seweryn	5	
Górski z Algieru	52		Jedliński Juliusz	5	
Piotrowski z Blidah	50		Pomarnacki Ryszard	5	
Zakład Auxerre	50		Krzyżanowski z Angers	5	
Czyszkowski	32		Breański Faustyn	5	
Pianowski	30		Gorzyński Leon	5	
Od młodych uczniów	30		Gawrych	5	
Madaliński	25		Malinowski	5	
Krassowski z Caen	25		Mikulski	5	
Z depart. Ile et Vilaine	20	65.	Wroński	5	
G. A.	21		Polender	5	
M. Z.	20		Tomaszewski	5	
Mr. Estave	20		Dehays	5	
S. H.	20		K. P.	5	
L.	20		Eyzemberg	3	
Dr. Sławecki	20		Stachowski	3	
Bielecki z Tours	20		Chmieliński	3	
Dr. Malewicz	20		Łabanowski	2	
Brynk Xawery	20		Bońkowski	2	
Strawiński Edward	20		Tuczampski	2	
Mochort	20		Falęcki Emil	2	50.
Garbowski	20		Marzeński	2	
Od p. Lelong	20		Baudry	2	
Trojanowski	20		Broat	2	
Makowiecki	15		Poirier	2	
Szeniemski	15		Malcot	1	
Kropiwnicki	10		Byszyński	1	
Łubieński	10		Policer		50.
Zabłocki Józef	10		Lavazano		50.
Drohomirecki	10		A. Barzykowski	5	
Królikowski Karol	10				

Razem od 20 lipca było przychodu fr. 4.800 65 }
Pozostawało w kasie z miesiąca zeszłego fr. 1,043 19 } 5,843 84 c.
Wydano . . . . franków 5,783 60 c.
Zostaje w kasie . . . . 60 24 c.

Bilans całkowity { Przychód 12,068 fr. 99 c.
Rozchód 12,008 fr. 75 c.
Zostaje w kasie 60 fr. 24 c.

26 sierpnia 1864.

Poświadczam : E. Korabiewicz, kasyer Komisyi.

ZAWIADOMIENIE OD KOMITETU KSIĘŻY POLSKICH.

X. Karol Mikoszewski, prezes Komitetu Duchownych Polskich bratniéj pomocy, uprasza braci kapłanów wygnańców, by zawiadomili go o swoim pobycie i nazwisku, a to celem mającego nastąpić stowarzyszenia się w jedno ciało. Adres jego : 22, rue Jacob, Paris.

Wskutek odezwy komitetu Księży Polskich następni biskupi odpowiedzieli, załączając ofiary na ręce prezydenta komitetu x. Karola Mikoszewsuiego, kan. hon. i proboszcza, zamieszkałego w Paryżu, 22, rue Jacob : Son Eminence Mgr Donnet, Car. Arch. de Bordeaux ; Mgr Guérin, ev. de Langres ; Mgr David, ev. de Saint-Brieuc et Tréguier ; Mgr Collet, ev. de Luçon ; Mgr Belaval, ev. de Pamier ; Mgr Angebault, ev. d'Angers ; Mgr Breton, ev. de Puy ; Mgr Dabert, ev. de Perigueux ; Mgr Regnault, ev. de Chartes.

Ojciec Ś. do którego duchowni polscy, w Paryżu przebywający, wysłali adres i odezwę swoję, udzielił swoje błogosławieństwo tak im jako i dziełu rozpoczętemu dla przyjścia w pomoc swoim braciom.

ZAWIADOMIENIE OD REDAKCYI *OJCZYZNY.*

Dziennik *Ojczyzna*, po przerwie jednomiesięcznéj, spowodowanéj potrzebą przeniesienia się z Lipska i urządzenia w nowém miejscu pobytu, zaczął znowu wychodzić w Bendlikonie pod Zurichem (w Szwajcaryi) od d. 1 b. m. Września, w formacie dotychczasowym, ale tylko trzy razy w tygodniu, a mianowicie : w Poniedziałek, Środę i Piątek.

Stósownie do téj zmiany i do opłat pocztowych, które w obecném miejscu pobytu *Ojczyzny* inaczéj względem niektórych ościennych krajów wypadają niż poprzednio w Lipsku, ceny prenumeracyjne zostały zmienione jak następuje :

	fr.
w Szwajcaryi za miesięcy cztéry do końca roku bieżącego	7.
we Włoszech	9 50.
we Francyi i Belgii	11.
w Niemczech, Prusach i Austryi	13.
w Anglii i Danii	20.
w Ameryce	23.

Od Nowego Roku ceny zostaną znowu odpowiednio obliczone.

Prenumeratorowie, którzy na poczcie w Saxonii przedpłatę za kwartał od d. 1 lipca do 30 września r. b. złożyli, winni się zglosić do właściwych pocztamtów, gdyż Redakcya przedpłatę ich za dwa miesiące, od d. 1 sierpnia licząc, poczcie zwróciła. Ci zaś z naszych prenumeratorów, którzy przedpłatę albo wprost do Redakcyi, albo na ręce jéj Ajentów złożyli, odbierać będą exemplarze *Ojczyzny*, frankowane, przez czas odpowiedni ilości złożonéj kwoty.

Nowi prenumeratorowie zechcą się zgłaszać do pocztamtów szwajcarskich i tych z zagranicznych, które prenumeratę na dzienniki przyjmują, lub do biora Redakcyi w Bendlikon pod Zürich, w Szwajcaryi.

Ajencye Redakcyi *Ojczyzny* są : w Paryżu, J. N. Janowski, rue des Fossés St. Jacques, 18; Karol Królikowski, księgarz, rue de Seine, 20 ; Fran. Thomann, rue de la Michaudière, 13 ; w Dreznie, L. Wolff, Seestrasse, 3 ; w Lipsku, A. Wienbrack, Neumarkt, 8 ; w Londynie, Stan. Tchórzewski, 1, Macclesfield Street, Soho ; w Bruxelli, Charles Muquard, Place Royale, 2.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Walenty Sztorc, rodem z Sandomierskiego, żołnierz z 12 pułku piechoty liniowéj w 1831 r. przybywszy do Francyi z Gdańska w 1832 r. na okręcie z oddziałem Polaków z pod Fischau, umarł w 52 roku życia, w Surgères (Charente Inf.) we Francyi i dnia 29 sierpnia b. r. pochowany został przez rodaków z okolicy i licznie zgromadzonych mieszkańców. Prawy Polak, czynny członek tułactwa, wierny jego zasadom, szanowany powszechnie, należał do rzędu tych, których 30letnie postępowanie godne było we wszystkiém powołania wychodźcy politycznego polskiego i uczciwego człowieka. Zostawia wdowę i dwóch synów już dorosłych. Cześć pamięci jego !

Polacy zamieszkali w Roszelli, we Francyi, pochowali w miesiącu sierpniu b. r. pannę Dudin, córkę zmarłego przed kilkoma laty Karola Dudina, wychodźcy polskiego, niegdyś oficera wojsk naszych, pochodzącego ze szkoły Dynaburgskiéj z czasów 1831 r. Proboszcz S. Jana, przy wyprowadzeniu zwłok, przemówił u wrót kościoła w krótkich ale natchnionych żywém uczuciem słowach, polecając modłom obecnych zgasłą młodą Polkę, godną ojca wygnańca, jak również tę prześladowaną a bohatérską Polskę, któréj wytrwałość i los krwawy nie powinny być obojętnemi dla serc chrześciańskich i cnotliwych ludów oswieconych, bo wołają o sprawiedliwość do Boga i ludzi. Panna Dudin pozostawia w żalu matkę, siostrę młodszą i brata służącego dziś w marynarce francuzkiéj.

W liście zmarłych, umieszczonéj w nr 48 *Głosu Wolnego*, zamiast Kietliński, czytaj : Kitliński Alexander Józef.

P. Sabatyn, z olgopolskiego powiatu gubernii podolskiéj, zechce się zgłosić do Dyrektora Szkoły Polskiéj (Paris, 56, Boulevard des Batignolles) w interesie własnym pilnym.

W Drukarni Polskiej ; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.